

Ks. Karol Mrowiec, CM, Kraków

Z PROBLEMATYKI POLSKIEJ PIEŚNI KOŚCIELNEJ

Problem aktualny

Zarówno ostatnia wypowiedź papieża Piusa XII w encyklice „*Musicae sacrae disciplina*“, jak i coraz częstsze i powszechniejsze dyskusje na temat wartości śpiewanych w naszych kościołach pieśni nabożnych narzucają wniosek, że stoimy w obliczu wciąż nierozwiązanego problemu polskiej pieśni kościelnej.

Pius XII w ogłoszonej trzy lata temu encyklice poświęca stosunkowo wiele miejsca śpiewom kościelnym w języku narodowym. Postawa, jaką zajął, nacechowana jest życzliwością i pełną mądrością troską o tę gałąź muzyki kościelnej. Oczywiście wypowiedzi papieża utrzymane są w ramach niezmiennie głoszonych przez Stolicę Apostolską poglądów o nieliturgicznym charakterze tych śpiewów. Nowością jest natomiast szerokie potraktowanie różnych aspektów kościelnej pieśni ludowej. A więc: wskazanie na ich rolę wychowawczą; na konieczność pogłębienia tekstów od strony dogmatycznej; na ściślejsze ich powiązanie z tajemnicą Mszy św.; wskazanie na potrzebę większej troski i dbałości Kościoła o artystyczny walor tych pieśni. Choć drobne w swych rozmiarach, mają stać się, jak miniatury artystyczne, pełnowartościowymi dziełami twórczości religijnej. Godne są popularyzacji i masowego wykonywania, zwłaszcza podczas wszystkich uroczystości pozaliturgicznych, np. podczas pielgrzymek, obchodów, akademii, kongresów kościelnych itp.

Dziś już nikt w Polsce nie lekceważy wartości i roli jaką ma do spełnienia polska pieśń kościelna. Zdajemy sobie

sprawę, że codzienna praktyka, liturgiczne życie w szerszym sensie rozumiane, duszpasterskie oddziaływanie na wiernych są nasycone ludową pieśnią kościelną. Zdrowy ruch gregoriański, ogarniający nasz kraj (przypomnę I Kongres Muzyki Gregoriańskiej na Jasnej Górze we wrześniu 1958 r.) w niczym nie podważa jej wartości. Przecież polska pieśń kościelna nie ma ani zastąpić, ani wyrugować śpiewów liturgicznych! Dwu tych spraw — śpiewu gregoriańskiego i śpiewu ludowego — nie rozpatrujemy dziś jako dwu przeciwieństw, czy dwu alternatyw, ale stawiamy je na dwu różnych płaszczyznach.

Wymienione zagadnienia zasługują ze wszelich miar na poważne przemyślenie. Wydaje się jednak, że nie doczekają się one nigdy właściwego ujęcia i sensownego rozwiązania, o ile nie sięgniemy do czegoś, co jest tu istotne i co powinno się „od zaraz“ zrobić.

Pieśń kościelna — zabytkiem kultury

Pierwszy problem, od którego należałoby zacząć robotę, wynika ze spojrzenia na pieśń kościelną jako na zabytek polskiej kultury religijnej, świadectwo wkładu Kościoła do ogólnego dorobku kultury narodowej. Ileż na tym polu jest do zrobienia! Można powiedzieć, że badania nad tą rozległą dziedziną lat temu siedemdziesiąt zaledwie rozpoczęto i z niewiadomych powodów nikt prawie nie podjął się kontynuowania tego trudu. Z owych odległych czasów możemy odnotować jedynie dwie poważne pozycje: Mikołaja Bobowskiego „*Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI w.*“, z roku 1893, oraz ks. Józefa Surzyńskiego „*Polskie pieśni Kościoła katolickiego*“ z roku 1891. Znakomita rozprawa Bobowskiego dotyczy samych tekstów. Ks. Surzyński rozszerzył nieco przedmiot swych badań zajmując się częściowo stroną muzyczną.

Spośród badaczy pieśni polskiej w naszych czasach znane mi jest tylko nazwisko ks. Wendelina Świerczka CM, profesora Seminarium Sandomierskiego. Wyniki jego poszu-

kiwań przedstawiają się bardzo interesująco. Ks. Świerczek wypisał i skatalogował wszystkie pieśni z kancjonałów: PP Klarysek w Starym Sączu oraz PP Benedyktynek w Sandomierzu i w Staniątkach. Szczególnie bogaty zbiór posiada klasztor staniątecki. Znajduje się w nim około 500 pieśni łaćńskich a zwłaszcza polskich z wariantami tak w tekście jak i w melodii. Pieśni te pochodzą z wieków XVI—XVIII¹⁾.

Dziś istnieje u nas paląca potrzeba naukowego opracowania polskiej pieśni kościelnej. Powinno ono być kompletne i dlatego należy zainteresować także badaczy naszej literatury pieśnią kościelną od XVII wieku począwszy aż po czasy współczesne. Najzmundniejsze zadanie spocznie na barkach polskich muzykologów kościelnych czy w ogóle muzykoteoretyków. Będzie to olbrzymi trud przebadania wszystkich dotąd zachowanych kancjonałów, śpiewników, starych druków i, być może, dokumentów archiwalnych. Ustalenie, choćby w przybliżeniu, danych chronologicznych, omówienie genezy poszczególnych pieśni, wykazanie ich zależności od chorału gregoriańskiego czy ludowych pieśni świeckich lub innych źródeł, ustalenie autorstwa, nakreślenie geograficznej mapy pojawiania się pewnych melodii i tekstów, skrzętne zebranie odmian i wariantów i — wreszcie krytyczne wydanie drukiem łącznie z komentarzami — oto konieczne i niecierpiące zwłoki zadanie. Praca ta przechodzi siły jednego człowieka i musi być zaplanowana na szereg lat. Tak zakrojone pomnikowe dzieło będzie z jednej strony stanowić trwały wkład w uczenie tysiąclecia Polski chrześcijańskiej, z drugiej zaś strony będzie naukową bazą dla wszelkich przyszłych poprawnych wydań śpiewników kościelnych dla celów użytkowych.

Ukryte skarby

Drugi problem wiąże się z traktowaniem pieśni kościelnej jako przejawu folkloru, świadectwa nieskażonej po-

¹⁾ Przed wojną pisał na temat pieśni kościelnych ks. Szymon Dreszler. Ks. Dr Ant. Chlondowski prowadził badania porównawcze w celu przygotowania Śpiewnika Episkopatu.

ezji i muzyki kościelno-ludowej. W tych starych ludowych śpiewach, prymitywach, autentykach, które da się usłyszeć jeszcze tylko po zapadłych wsiach i w niektórych już tylko regionach Polski, ukryte są skarby rodzimej kultury religijnej. Te proste śpiewy o surowej melodyce, majestatycznej diatonice i szlachetnej linii doskonale odpowiadają tekstowi. Powaga nastroju, rzewna pobożność, cały klimat tych pieśni wydaje się tak bliski religijnej psychice narodowej, jak bliski jest klimat chorału gregoriańskiego duchowi pierwotnego chrześcijaństwa. Ich bogactwo melodyczne stanowi wyjątkowy skarb, z jakim, w porównaniu do innych narodów, rzadko gdzie można się spotkać.

„*Liturgisches Jahrbuch*“ z roku 1954 (tom IV) zamieszcza bardzo ciekawy artykuł współredaktora tego periodyku, ks. Józefa G ü l d e n a. Nosi on znamienity tytuł: „*Polnische Volksliturgie*“. Na blisko 40 stronach, ilustrowanych tu i ów gdzie przykładami nutowymi, autor opisuje swoje wrażenie, jakie odniósł w r. 1938 podczas swej naukowej podróży do Polski w towarzystwie dra Fryderyka B r e i d e r t a, muzykologa. Celem tej wyprawy było zapoznanie się z polskimi śpiewami kościelnymi i ich użytkowaniem podczas nabożeństw. Do ciekawych myśli, jakie porusza autor, jeszcze nieraz wypadnie mi wrócić. Tu wspomnę, iż ks. G ü l d e n wyraził swoje zdumienie i zaniepokojenie, że w Polsce nie przystąpiono jeszcze do szerszej akcji zbierania pieśni kościelnych przy pomocy nagrań akustycznych. Przeprowadził na temat folkloru polskiego rozmowy z ks. prof. F e i c h t e m, prof. C h y b i ń s k i m i wreszcie z docentem Juliuszem P u l i k o w s k i m, który już od czterech lat pracował na tym polu. P u l i k o w s k i e m u udało się nagrać około 70 000 pieśni ludowych świeckich i religijnych, pieśni polskich i mniejszości narodowych zamieszkujących nasz kraj. Pomimo informacji o tak wysokich cyfrowo rezultatach ks. G ü l d e n nie wahał się nadać rozdziałowi poświęconemu tej sprawie tytułu: „*Ostatnia godzina dla dokonania zbioru ludowych pieśni*“.

Od owej rozmowy minęło 20 lat a na tym odcinku nic się nie zmieniło. Owszem, zmieniło się na niekorzyść i dziś jeszcze

głośniej należałoby wołać: „*Wybija ostatnia godzina dla dokonania zbioru ludowych pieśni kościelnych*“.

Jak się przedstawia w cyfrach stan naszego posiadania?

Pierwszym, który na szeroką skalę rozpoczął akcję gromadzenia pieśni ludowej był ks. Michał Marcin Mioduszewski CM. Nie mając żadnych wzorów, wypracowuje własną metodę zdobywania i publikacji pieśni, już to opierając się o drukowane książki, już to wydobywając je z kart zakurzonych rękopisów, już wreszcie wywiadując się wśród ludu o śpiewane przezeń melodie. Przez 20 lat z górą poświęca się tej pracy. W r. 1838 ukazuje się jego „*Śpiewnik Kościelny czyli Pieśni nabożne z melodyami*“. W ślad za Śpiewnikiem pójdą trzy Dodatki. Ostatni wyszedł w 1853 r. Dzieło to zawiera ogółem 625 pieśni. Zbiór ks. Mioduszeńskiego nie posiadał jeszcze i nie mógł posiadać, wszystkich zalet naukowej pracy — np. nie zamieszcza wariantów, podając w takich wypadkach pieśni w wersji powszechnie używanej. Jego próby zbliżenia pieśni do śpiewu chóralnego były nieśmiałe i nie zawsze konsekwentnie trzymał się tej metody w toku swej pracy, o czym świadczą przede wszystkim znaki chromatyczne w pieśniach adwentowych i wielkanocnych. Pomija oznaczenie temp. Nie zawsze jest dokładny w cytowaniu źródeł. Tych i tym podobnych niedociągnięć nie wyliczam tu w formie zarzutu. Podobnych niedociągnięć nie ustrzegł się także sam Oskar Kolberg. Zbiór ks. Mioduszeńskiego historia oceniła bardzo wysoko. Była to pierwsza próba uratowania przed zaginięciem tak wielkich wartości kultury ludowej. Nikt dotąd nie prześcignął go w jego osiągnięciach.

Cytowany ks. Józef Gülden nie jest dobrze zorientowany, gdy chodzi o zawartość olbrzymiego, bo liczącego kilkadziesiąt tomów, dzieła Kolberga: „*Pieśni ludu polskiego*“, którego pierwszy tom ujrzał światło dzienne w 1857 roku w Warszawie, a więc dopiero w 4 lata po wyjściu drukiem całości zbioru ks. Mioduszeńskiego. Gülden przypuszcza, że u Kolberga znajdzie znacznie więcej i lepszych rzeczy niż te, na które sam mógł by się natknąć w mę-

czących i długich wędrówkach. Bliższe zbadanie tej sprawy dowodzi, że na 7600 pieśni, jakie zebrał Kolberg, zaledwie ponad 100 stanowią pieśni kościelne, przy czym przytłaczająca większość to pieśni przejęte ze zbiorów ks. Mioduszeńskiego, ks. Kellera, wzgl. ks. Antoniewicza. Na palcach natomiast da się policzyć te pieśni kościelne, które Kolberg spisał z własnych przesłuchań.

Obok dzieła ks. Mioduszeńskiego trzeba postawić dorobek ks. Józefa Surzyńskiego, zawarty w „*Psallite Domino*“ z 1908 r. Te 210 pieśni zostało tu wydanych w formie towarzyszenia organowego dla celów praktycznych. Dzięki temu wiele starych, wartościowych pieśni przedłużyło swój żywot.

O innych autorach, jak Teofil Klonowski, Józef Nachbar, czy ks. Mazurowski, nie będę się szerzej rozwodził. To co powiedziałem wystarczy, by wykazać jak niewiele dotąd zrobiono na odcinku zbierania zabytków ludowej pieśni. Sytuacja wygląda katastrofalnie. Już ks. Mioduszeński zdawał sobie z tego sprawę, że większa część pieśni ludowych nie została jeszcze zebrana. Píše o tym w przedmowie do Dodatku III: „*gdyby przyszło zbierać wszystkie pieśni, to by i drugi taki Śpiewnik onych nie objął*“.

Nie inaczej o tym myślą dzisiejsi znawcy folkloru. Z rozmowy, jaką przeprowadziłem z mgr Jadwigą Sobieską, współkierowniczką Sekcji Badania Muzyki Ludowej, działającej w Warszawie w ramach PIS-u, która ma na swoim koncie powojennej pracy nagranie na taśmę około 60 000 pieśni i utworów instrumentalnych, wynika, że istnieją w tym względzie duże możliwości. Rozmówczyni sądzi, że akcja zbierania pieśni kościelnych dała by w rezultacie zdublowanie zbioru ks. Mioduszeńskiego, i jeśli nawet nie pod względem tekstów, to w każdym razie na pewno pod względem melodii czy też cennych wariantów znanych melodii. Przy tej okazji mgr Sobieska zwróciła uwagę na potrzebę przebadania tzw. pieśni dziadowskich i odpustowych, jako również ciekawego pomnika ludowej sztuki o charakterze religijnym.

Że nie są to bezpodstawne przypuszczenia czy zgoła fantazja rozentuzjzmowanego zbieracza folkloru, świadczy ogłoszony w „*Ruchu Muzycznym*“²⁾ na 3 lata przed ogólnopolską akcją badań folkloru pod kierunkiem wspomnianej Sekcji Badań Muzyki Ludowej, artykuł ks. prof. H. Feichta pt. „*Olczańskie pieśni religijne i obrzędowe*“. Autor podczas swego pobytu we wsi Olcza pod Zakopanem badał tamtejszy folklor kościelny. Wynik badań można nazwać nieoczekiwanym. Okazało się, że w jednej tylko wsi Olcza istnieje kilka pieśni charakterystycznych, których nie znają zupełnie inne, sąsiednie parafie, jak Zakopane czy Poronin. A więc 2 pieśni pogrzebowe, dwie maryjne, jedna wielkopostna: „*Witaj cierniowa korono*“, utrzymana w czystym trybie lidyjskim. Nadto autor zwraca uwagę na szereg ciekawych wariantów ogólnie znanych pieśni, np. *Boże w dobroci, Kto się w opiekę, Witaj królowo nieba, Jezu w Ogrójcu mdlejący, Szczęśliwy kto sobie Patrona*, i na 3 oryginalne tony psalmów nieszpornych.

Kiedy mowa o melodiach nieszpórów polskich, wypada zrobić małą dygresję. Wspomniany ks. Józef G ü l d e n pisze, że udało mu się zebrać bogaty zbiór tonów psalmowych, śpiewanych po różnych diecezjach Polski. W zdumienie wprawili go zapał, z jakim lud polski śpiewa psalmy Dawida jak i „*niewyczerpane bogactwo i różnorodność melodii psalmowych*“. Gdyby nie działania wojenne, w czasie których uległy zniszczeniu jego notatki, być może, ogłosiłby drukiem wybór polskich melodii psalmowych i zagranicą ubiegłaby nas w opublikowaniu bezcennych skarbów polskiej muzyki kościelnej, tak u nas niedocenianych.

W obliczu tych faktów zdanie niemieckiego liturgisty, że „*wybiła dla Polski ostatnia godzina na zebranie muzycznego folkloru kościelnego*“ nie wydaje się być przesadne. Wypowiedziane 20 lat temu nie straciło na słuszności, a przeciwnie nabrało wyjątkowo tragicznego. Z dnia na dzień bowiem wzrasta niebezpieczeństwo, że resztki autentyku ludowego zaginą wraz ze śmiercią starych wiejskich śpiewaków kościelnych. Przecież

²⁾ Ruch Muzyczny, 1948, nr 7/8.

są pieśni, które tylko drogą tradycji przechodzą z ust do ust i nigdzie nie drukowane, być może nigdzie nawet dokładnie nie są spisane. Lud nieraz jak gdyby się wstydzi swoich prymitywnych melodii i tekstów i ukrywa je przed ludźmi wykształconymi, przed swoim proboszczem. Píše o tym ks. G ü l d e n, kiedy udało mu się stwierdzić, że we Mszanie Dolnej ks. proboszcz, zajmując przez 18 lat to stanowisko, nigdy nie słyszał pewnych pieśni i modlitw, śpiewanych w jego kościele przez grupę starych wieśniaków i wieśniaczek, gdy ogół wiernych rozszedł się do domów a w kościele zapadła głęboka cisza.

Niebezpieczeństwo grożące ludowej pieśni

Na inne momenty, które grożą zagładą ludowej pieśni zwracają uwagę J. i M. S o b i e s c y. Chociaż ich uwagi dotyczą muzyki świeckiej, nie przestają być słuszne i w zastosowaniu do pieśni kościelnych. Autorzy stwierdzają kolosalny „ubytok młodzieży wiejskiej. Na niej zaczyna się rwać wątek tradycji muzycznej. Jeszcze w latach 1930—32 znajdowali wspaniały materiał muzyczny w ustach dziewcząt 12—15-letnich. Dziś pokolenie to zamilkło zupełnie. Po pierwsze bowiem zostało przerezerwowane przez wojnę, po wtóre na skutek zmian społecznych, ustosunkowało się negatywnie do wszelkich muzycznych przejawów swojej, swych rodziców i starszego otoczenia wiejskości. Dziś młodzież tego wieku śpiewa nieudolnie „szlagiery“, „piosenki śpiewnikowe lub szkolne“³⁾. — Inny niebezpieczny moment wystąpił z chwilą rozpoczęcia akcji przesiedleńczej w kraju. Na ziemiach zachodnich nastąpiło kompletne przetasowanie regionów muzycznych. Wytwarza się jakaś mieszanka, wzajemne oddziaływanie muzyki, tkwiącej swymi korzeniami w innej glebie. Wykoszlawia to czystość rodzimej pieśni kościelnej. — A wreszcie czynnikiem, który od dawna wpływa szkodliwie na nasz folklor jest ciągły napór cywilizacji miastowej w postaci radia, gramofonu, kina itp.

³⁾ *Ruch Muzyczny*, 1948, nr 2, s. 2 n.

Natychmiastowa akcja

Jako wniosek nasuwa się hasło: trzeba natychmiast przystąpić do akcji zbierawczej. Trzeba ratować to, co jeszcze da się uratować z ludowej kultury religijnej. Oczywiście akcja ta ma dwa aspekty: pierwszy typowo badawczy, naukowy, kulturowy, którego rezultat wyrazi się utrwaleniem i zakonserwowaniem pieśni kościelnych ludowych; drugi aspekt praktyczny w postaci wyselekcjonowania wielu wartościowych, starych, o kościelnym charakterze pieśni, które da się wprowadzić do kościołów na użytek wiernych. Być może ta rewindykacja zaginionych i nie znanych szerszemu ogółowi pieśni umożliwi wyrugowanie będących w obiegu złych pieśni, nieraz o bardzo niskim poziomie i smaku, zalewających i zaśmiecających dzisiejszy repertuar śpiewów kościelnych.

Jak ma przebiegać akcja zbierawcza? Jakimi posłużyć się metodami? Szczegółowe rozpracowanie tego zagadnienia przekracza ramy tego artykułu. Tu ujmę rzecz najogólniej. Oczywiście, zbieranie po parafiach, indywidualne, metodą ołówkowego zapisu, dawało i da dobre wyniki. Ale ponieważ chodzi o pewien pośpiech (czas działa przeciwko nam), i o objęcie tą akcją możliwie całej Polski, trzeba wypowiedzieć się za zbieraniem metodą mechaniczną — drogą nagrań na taśmę magnetofonową. Techniczna wyższość tej metody nie podlega dyskusji. Przyspiesza tempo pracy, eliminuje do minimum możliwość pomyłki w zapisie ze słuchu, rejestruje wiernie stronę muzyczną, wykonawczą, swobody rytmiczne, intonacyjne, frazowanie, bogatą melizmatykę, maniery agogiczne itd. A przede wszystkim umożliwia dowolne przesłuchiwanie zebranego materiału w warunkach najdogodniejszych do naukowego opracowania.

Akcję tę należy zakroić na skalę ogólnodiecezjalną, ogólnopolską. Musi ją podjąć Kościół. Nikt bowiem poza czynnikami kościelnymi, nie jest dziś w stanie podjąć i przeprowadzić tej pracy.

Niski poziom śpiewu zbiorowego

Trzeci problem, jaki pozostaje do omówienia, to sprawa aktualnego stanu śpiewu ludowego po naszych kościołach. Niemal wszyscy, a zwłaszcza muzycy, mamy pod tym względem najwięcej zastrzeżeń. Niektórzy wprost określają obecną sytuację przymiotnikiem katastrofalna.

Na czym polega ta katastrofalność? Przede wszystkim na bardzo niskim poziomie samego repertuaru pieśniowego. Często produkuje się rzeczy pozbawione wszelkiej wartości. Ani tekst ani melodia nie usprawiedliwiają wykonywania ich w murach świątyni. Nie będę szeroko rozwodził się na ten temat, jest to bowiem rzecz ogólnie znana. Chodzi tu o sentymentalne, błahe pod względem treści a nieraz taneczne lub marszowe z punktu widzenia muzycznego bazgroły, które zalewają niczym powódź nawy świątyni, usuwając w cień lub rugując wręcz nasze stare, czcigodne, uświęcone wielowiekową tradycją pieśni. Powodzenie tych nowych „szlagierów kościelnych“ nie da się inaczej wytłumaczyć, jak niskim jeszcze stanem wykształcenia ogółu organistów, niewyrobionym smakiem księży duszpasterzy, a wreszcie złym gustem szerokich mas wiernych, który nigdy nie był zbyt wygórowany.

Drugim momentem negatywnym, to strona wykonawcza, a więc moment czysto muzyczny. Estetyka wykonywanych pieśni pozostawia wiele do życzenia. Chodzi o dobranie właściwego tempa, o rytmiczny, spokojny a nie wrzaskliwy sposób śpiewania, o jednolitą wersję tekstową i melodyczną dla wszystkich parafii i diecezji. — Czy istnieją jakieś w przybliżeniu bodaj realne widoki na poprawę i zmianę wyżej nakreślonej sytuacji?

Pieśń się starzeje

Jest rzeczą zrozumiałą, że musi a nawet powinna powstawać nowa kościelna literatura pieśniarska. Pęd do nowości jest czymś zdrowym jako przejaw wiecznie odradzającego się życia. Co więcej, lud odczuwa potrzebę nowych pieśni albo ze względu na nowe święta, ogłaszane przez Kościół (*Maria Królowa świata, św. Józef, Patron robotników*) albo obchody (rok

maryjny, ślubowania jasnogórskiej). Lud także instynktownie wyczuwa, że pewne pieśni przezeń śpiewane starzeją się; ich atrakcyjność zamiera. — To starzenie się pieśni w pierwszym rzędzie atakuje tekst. Sposób myślenia człowieka XX wieku, pojęcia jakie sobie wyrobił o życiu, ideały jakie mu przyświecają, świat zwrotów, porównań, sam język jakim się posługuje, często stoi w jaskrawej sprzeczności z tym, co zawierają niektóre dawne pieśni. By się o tym przekonać wystarczy porównać teksty jakichkolwiek pieśni, zawarte u Bobowskiego i zestawić je z tymi, które przeszły do Mioduszeńskiego a następnie z tym co spotykamy u Siedleckiego czy w *Śpiewniku Episkopatu* (Pallotinum). Ile w ciągu wiekowej wędrówki zagięło zwrotek, zdeaktualizowało się, ile poczyniono szczęśliwych a czasem mniej szczęśliwych poprawek na korzyść jasności i zrozumiałości?

Zjawisko starzenia się pieśni rzadziej dotyka melodii. Ale nawet i na tym polu da się ono stwierdzić. Z podobnym zresztą procesem spotykamy się na terenie muzyki świeckiej. Pewne utwory niektórych kompozytorów, że wyliczę przykładowo Liszta, Webera, Spohra etc., przeżyły się i dziś niejedno ich dzieło lub fragmenty, wydają się jakoś staroświeckie, trącające myszką, śmiesznie egzaltowane, puste. Nic też dziwnego, że również styl niektórych pieśni kościelnych, typ melodyki, pewne jej zwroty, jakaś teatralność i sztuczność dziś wydają się nie do przyjęcia w zestawieniu z tekstem kościelnym.

Rola Kościoła

W związku z tym nasuwają się dwa wnioski:

1. Trzeba dokonać surowszej selekcji w repertuarze pieśni kościelnej. Trzeba przeprowadzić rozgraniczenie między pieśniami wartościowymi a pieśniami błahymi czy wręcz szkodliwymi. Dokonywać się to może z okazji różnych zjazdów organistowskich, z okazji organistowskich kursów diecezjalnych itp. Odpowiedzialność spada tu przede wszystkim na barki duchowieństwa a szczególnie referentów kurialnych do spraw muzyki kościelnej.

2. Trzeba, by Kościół wziął na siebie rolę poprowadzenia bardziej celowej polityki odnośnie do tworzonych nowych pieśni. To znaczy, by z jednej strony postawił znacznie wyższe wymagania kompozycjom kościelnym zanim uzyskają pozwolenie na publikowanie i publiczne wykonywanie (o ile niżej stoją one w stosunku do wymagań stawianych świeckim wydawnictwom). Z drugiej strony, by przyjął na siebie rolę czynnika kierowniczego, patronującego i propagującego powstawanie dobrej i popularnej, na użytek ludu pisanej pieśni kościelnej. Ks. Józef G ü l d e n, na autorytet którego tylekroć już się powoływałem czyni następującą uwagę: kler polski nie troszczył się o to „*wielkie dobro*“, które przedstawia rdzennie polska pieśń. Dlatego w ciągu 150 lat niewoli importowano dużą ilość pieśni z za granicy do Polski. Dlatego szerzyła się tandeta. Dlatego różni nauczyciele śpiewu, organiści i nieprzygotowani fachowo śpiewacy kościelni psuli stare pieśni nieudolnymi przeróbkami. Jasne przeto, że Kościół musi się zająć tą nieuporządkowaną, samorodną, często niekontrolowaną, bo anonimową twórczością! Musi jej nadać odpowiedni kierunek. Musi wyrwać ją z rąk ludzi, którzy nie dorosli do tego zadania. Inaczej, ta niesłusznie „pogardzana“ przez muzyków-fachowców dziedzina prostej pieśni kościelnej nie przestanie być nadal polem, uprawianym wyłącznie przez dyletantów, domorosłych poetów i niedouczonego muzykantów, na którym nadal bezkarnie krzewić się będą zielska i chwasty.

Jak sobie przedstawiam te kierowniczą rolę Kościoła? Poza zaostrzeniem i bardziej rygorystycznym traktowaniem cenzury kościelnej, o której była mowa wyżej, wysuwam projekt organizowania konkursów na ludową pieśń kościelną i to w skali ogólnopolskiej. Konkursy te może przeprowadzać już to odpowiednia Komisja Episkopatu, już to któreś z pism katolickich, jak „*Tygodnik Powszechny*“ czy „*Przewodnik Katolicki*“. Gdyby tą drogą uzyskano w ciągu roku tylko jedną wartościową pieśń, to w ciągu dziesięciu lat powstanie dziesięć nowych, na dobrym poziomie napisanych pieśni i repertuar kościelnego śpiewu wzbogaci się cennym nabytkiem. Trud się opłaci.

Że tą drogą można osiągnąć wyniki świadczy wszczęcie podobnej akcji przez *Associazione Italiana Santa Cecilia*. Organ tego stowarzyszenia „*Bollettino Ceciliano*“ nr 5 z maja br. zamieścił apel arcbp. Ilario Alciniego, prezesa tej organizacji. Dostojny pisarz zwraca się do poetów i muzyków z zaproszeniem, by nadsyłali swoje kompozycje. Chodzi szczególnie *Włoskiemu Towarzystwu św. Cecylii* o odnowienie i odświeżenie repertuaru związanego z kultem N. Eucharystii, N. Serca P. Jezusa, Trójcy św., N. Marii Panny i św. Józefa. W ubiegłym roku rozpoczęto druk kompozycji maryjnych, nadsyłanych przez kompozytorów katolickich z całego świata.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o naszej praktyce wykonawczej. Braki w estetyce zbiorowego śpiewu kościelnego, niewłaściwe tempa, zawrozenia i rozwlekłości, nierytmiczność śpiewu, wrzaskliwy styl wiejskiego wykonania, niejednolita wersja tekstowa i melodyczna — wszystko to ma swe źródło w niewłaściwej postawie, jaką zajmuje się powszechnie względem śpiewu zbiorowego wiernych. A raczej w braku właściwej postawy. Nie traktuje się tego śpiewu zbyt serio. Nie podchodzi się doń jako do sztuki. Nie ćwiczy się i nie przygotowuje się tych śpiewów. Doprowadza się do tego, że lud wyucza się wszystkich pieśni ze słuchu, bez kierownictwa fachowego. I tym, jak sądzę, trzeba tłumaczyć przede wszystkim te kakofonie, które mają miejsce w dniach pielgrzymek czy uroczystości odpustowych podczas śpiewu większej ilości wiernych.

Stąd dwa postulaty:

I. należy we wszystkich kościołach Polski przeprowadzać systematyczne ćwiczenia pieśni kościelnych. Oczywiście, na razie tych przede wszystkim, których tekst i melodia zostały ujednoczone przez Komisje Episkopatu dla całej Polski. Pieśni te znajdują się w *Śpiewniku* w wydaniu Pallotinum.

II. należy w programach nauczania seminaryjnego w większym stopniu uwzględnić tak poprawne ćwiczenie pieśni kościelnych, jak i wykłady na temat problematyki związanej z polską pieśnią ludową. Od uświadomienia i wyrobienia

w tym względzie przyszłych kapłanów zależy kierunek i dalsze losy rozwoju śpiewu ludowego.

Konkluduję: Od postawy duchowieństwa zależy stan i poziom śpiewu kościelnego. Od kleru polskiego zależy czy i w jakim stopniu zrealizują się życzenia Piusa XII, zawarte w jego encyklice: *„Oby nadeszła chwila, ażeby wierni w kościołach oddawali chwałę Bogu w Trójcy Jedynemu przez silniejszą wiarę, mocniejszą nadzieję, płomienniejszą miłość, wyrażoną, zależnie od warunków, w godny sposób przy pomocy pięknych śpiewów“*.

Kraków

Ks. KAROL MROWIEC CM